

Magazyn Globalnej Odpowie- dzialno- ści

redaktor odpowiedzialny za numer:

Daria Żebrowska-Fresenbet

Magdalena Jarocka

Dorota Moran

Przemysław Wielgosz

Zawłaszczanie ziemi

Termin zawłaszczanie ziemi kojarzy się najczęściej z działalnością nielegalną – bezprawnym przejęciem czyjejś własności, wysiedleniem bezbronných ludzi. Procederem dokonywanym pod osłoną nocy, w miejscach, gdzie prawo dyktuje silniejszy. Rzeczywistość jest trochę bardziej skomplikowana. Zawłaszczanie ziemi nie jest niczym nowym, choć jego tempo i skala zwiększyły się od czasów kryzysu finansowego z 2008 r. Rosnące ceny żywności i bankrutujące banki utwierdziły wielu w przekonaniu, że ziemia jest bezpieczną, ale i zyskową inwestycją. Inwestorzy oraz rządy krajów globalnej Północy ruszyli na poszukiwania taniej ziemi. Znaleźli ją w wielu krajach globalnego Południa.

Zawłaszczanie może mieć formę wieloletniej dzierżawy bądź zakupu ogromnych arealów ziemi uprawnej, która następnie obsiewana jest monokulturą uprawą przeznaczoną na sprzedaż, a nie do żywienia ludzi. Na zawłaszczonych terenach sadzi się lasy, rośliny na agropaliwa, bądź żywność na eksport. Ma to wielorakie skutki. Po pierwsze do upraw przemysłowych wykorzystuje się ogromne ilości środków chemicznych jak również lokalne zasoby wodne, co z kolei prowadzi do uszczerpkienia bądź zanieczyszczenia ujęć wody pitnej i niszczenia bioróżnorodności danego ekosystemu. Po drugie uprawa roślin jadalnych z przeznaczeniem np. na agropaliwa skutkuje wzrostem ich cen na rynkach lokalnych. I tak np. olej palmowy, który jest składnikiem powszechnie używanym w większości tradycyjnych potraw np. w Indonezji, staje się powoli towarem luksusowym, gdyż produkcja na żywność konkuruje z produkcją na paliwo. Po trzecie zmieniają się relacje społeczne. Dotychczasowi drobni rolnicy i rolniczki – właściciele swoich ziem stają

się pracownikami plantacji – słabo opłacanymi, narażonymi na działanie sztucznych środków ochrony roślin, pracującymi na krótkoterminowych umowach uniemożliwiających wyrażanie sprzeciwu wobec działań nowych właścicieli. Wreszcie wymagane w wielu krajach konsultacje z lokalną społecznością stanowią często fikcję, w której mieszkańcy zawłaszczanych terenów są nie do końca świadomymi uczestnikami procesu, w którym biorą udział. Fałszuje się wielkość przekazywanych gruntów jak również ich oficjalną klasyfikację. Tereny uznane za nieużytki, bagna czy ziemie leżące odłogiem w rzeczywistości spełniają ważne funkcje społeczne stanowiąc wspólne pastwiska, źródło roślin leczniczych lub po prostu wspólną drogę. Pomimo wielkich obietnic składanych przez inwestorów nie ma dotąd wielu dowodów na to, że inwestycje przyczyniają się do rozwoju lokalnych społeczności. Obiecane szkoły, drogi, przychodnie najczęściej zostają jedynie na papierze. Złożoność zarówno samego procesu, który najczęściej odbywa się zgodnie z lokalnym prawem, jak i wielość skutków – społecznych, ekologicznych i ekonomicznych sprawia, że ruchy i organizacje społeczeństwa obywatelskiego nawołujące do zakończenia procedury zawłaszczania ziemi definiują tak wszystkie transakcje przejmowania przez inwestorów (prywatnych bądź publicznych) dużych obszarów ziemi uprawnej przeznaczonej na inwestycje, które zmieniają jej przeznaczenie z zaspokajania podstawowych potrzeb lokalnej społeczności na narzędzie generowania zysku. Szacuje się, że na całym świecie zawłaszczonych zostało ok 70 milionów hektarów ziemi uprawnej.

Zawłaszczanie ziemi nie jest zjawiskiem ograniczającym się do krajów globalnego Południa. Widzimy je wszędzie tam, gdzie

Dorota Moran

Instytut Globalnej Odpowiedzialności

prawo regulujące dostęp do ziemi oraz jego wykorzystanie jest nie dość restrykcyjne, a rządy gotowe są na daleko idące ustępstwa byle przyciągnąć wielkich inwestorów. W wydanym niedawno raporcie koalicji Hands off the Land *Land concentration, land grabbing and people's struggles in Europe* autorzy pokazują jak sprzedaż ziemi pod inwestycje we wschodnich Niemczech przyczyniła się do wzrostu cen. W Brandenburgii wyniósł on aż 54% w latach 2009-2012. Lokalne grupy skupiające drobnych rolników sprzeciwiają się traktowaniu ziemi jedynie jako towaru, który otrzymują najwyższej licytujący – wielcy i bogaci inwestorzy nie szanujący bioróżnorodności i preferując monokultury komercyjne. Z kolei mieszkańcy polskiego Żurawłowa obchodzą właśnie pierwszą rocznicę swojego sprzeciwu wobec koncernu Chevron, który na terenie ich gminy przeprowadza badania w poszukiwaniu gazu łupkowego. Zwracają uwagę na brak konsultacji społecznych, negatywne skutki dla środowiska, którym nie zadośćuczynią potencjalne odszkodowania. Domagają się informacji i przejrzystości. Pod koniec maja 2014 zorganizowali wspólnie z Instytutem Globalnej Odpowiedzialności dwudniowy piknik edukacyjny, który miał na celu poinformowanie o sytuacji jak najszersze grono Polek i Polaków i zachęcenie ich do wsparcia protestu.

Międzynarodowe ruchy skupiające rolników i rolniczki z całego świata takie jak Via Campesina nawołują do zaprzestania wielkich inwestycji, uregulowania i monitorowania działalności agrobiznesu. Od nas oczekują, że jako obywatele UE damy znać nowo wybranej reprezentacji Polski w PE jakich zmian w polityce rolnej, klimatycznej oczekujemy.

IGO
Instytut Globalnej
Odpowiedzialności

LE MONDE EDYCJA POLSKA
diplomatie

Żywność albo zysk

Rolnictwo przemysłowe i wielkie wywłaszczenie

Wiosną roku 2009 wielkie demonstracje wstrząsnęły Madagaskarem. Setki ludzi straciły życie w walkach ulicznych, w wyniku których upadł rząd, a prezydent trafił za kratki. Na czołówkach serwisów informacyjnych przez chwilę pojawiło się hasło zawłaszczenia ziemi. Obywatele Madagaskaru protestowali bowiem przeciw podjętej przez władze próbie sprzedaży koreańskiemu koncernowi Daewoo 1,3 mln ha ziemi uprawnej (obszar równy połowie terytorium Belgii). Wyspa zamieszkała przez 21 mln ludzi miała stracić najlepsze grunty orne. W wyniku krwawego powstania ludności Daewoo musiało obejść się smakiem. Ale w tym samym roku na całym świecie, głównie w krajach Południa, sprzedano prawie 45 mln ha gruntów, aż 10-krotnie więcej niż rok wcześniej.

Kapitał szuka pastwisk

Gwałtowna fala zawłaszczenia ziemi pojawiła się w kontekście kryzysu globalnego kapitalizmu trwającego od połowy 2007 roku. Krach na rynkach finansowych, które do dziś utrzymują się dzięki kroplówce pomocy publicznej, recesja lub stagnacja w sektorze produkcyjnym, wzrost bezrobocia i destabilizacji pracy, spadek inwestycji – wszystko to sprawia, że, mówiąc słowami Zygmunta Baumana, kapitalizm poszukuje gorączkowo nowych pastwisk, na których mógłby generować zyski. Domena dóbr wspólnych (kulturowych i naturalnych), przestrzeń publiczna, dziedzictwo biogenetyczne, a nawet prawa do emisji zanieczyszczeń – wszystko to są obiecujące pola akumulacji w czasach, gdy gospodarka kapitalistyczna pogrąża się w zastojach.

W rzeczywistości jednak obecna sytuacja jest tylko spiętrzeniem tendencji strukturalnej narastającej od przynajmniej dwóch dekad. Intensyfikacja korporacyjnego najeżdżenia na ziemi uprawne zarówno na globalnym Południu jak i w krajach Europy gdzie w rolnictwie dominują gospodarstwa rodzinne, stanowią konsekwencję promowania, a w wielu przypadkach narzucania modelu rolnictwa przemysłowego i zliberalizowanych rynków rolnych przez organizacje takie jak Bank Światowy, Światowa Orga-

nizacja Handlu (WTO) oraz rządy Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej.

Przemysł rolny à la WTO

Ustalenia rundy z Doha WTO w październiku 2001 r. zarysowały horyzont ewolucji światowego rolnictwa pożądaną przez polityczno-ekonomiczne ośrodki zarządzające globalną gospodarką. Można go streścić w postulatach liberalizacji rynków i industrializacji produkcji rolnej. Wedle nich rynek będzie gwarantem racjonalnej alokacji zasobów i najlepszym pośrednikiem w dostarczaniu produktów żywnościowych wytwarzanych przez wysoce zmechanizowane, wielkoobszarowe gospodarstwa rolne.

W rzeczywistości urynkowanie oznaczało podporządkowanie rynków rolnych najsilniejszym graczom i otworzyło drzwi do ich monopolizacji. Dziś zaledwie 10 korporacji kontroluje 30 % globalnego rynku nasion oraz 80% rynku pestycydów. Aż 85% światowego handlu zbożami znajduje się w rękach 6 koncernów, a 8 innych panuje nad 60% handlu kawą. Stopień monopolizacji w rolnictwie jest w niektórych przypadkach większy niż w innych sektorach gospodarki.

W warunkach stwarzanych przez globalny kapitalizm promowanie modelu rolnictwa przemysłowego jest równoznaczne z dążeniem do wielkiego wywłaszczenia chłopów. W Europie dotyczy to np. Polski czy Francji, choć tutaj procesy te są łagodzone przez politykę rolną UE oraz system zabezpieczeń społecznych. Gorzej jest na Południu, gdzie takie zabezpieczenia zlikwidowano w imię liberalizacji.

W sytuacji gdy model przemysłowy będzie w stanie zatrudnić ledwie kilkadziesiąt milionów ludzi, los 3 mld chłopów nie rysuje się optymistycznie – już dziś miliony z nich ulegają konkurencji korporacji wspieranych przez państwa Północy, cierpią głód i bezrobocie, wreszcie migrują do miast zasilaając populację slumsów.

Niekontrolowany rozwój miast w wyniku napływu wywłaszczonych chłopów stwarza ogromne wyzwania społeczne i ekologiczne. Wielomilionowe konurbacje Afryki zachodniej, Indii czy Chin stanowią zagro-

zenie dla swych mieszkańców, ale zwiększają też swój udział w emisji CO₂.

Rolnictwo przemysłowe stanowi zagrożenie dla bioróżnorodności. Zarazem, wskutek emisji CO₂ (w Europie przypada na nie aż 9% emisji), wylesiania, rabunkowego wykorzystania zasobów wody (powierzchniowej i wód gruntowych) przyczynia się niekorzystnych zmian klimatycznych. Jego ekspansja stanowi też przeszkodę w wypracowaniu skutecznych strategii dostosowania społeczeństw Południa do zmian klimatycznych.

Co więcej, model WTO opiera się na monokulturowej eksploatacji ziemi, której skutkiem jest jej erozja. Zmechanizowane, nadużywające nawozów sztucznych uprawy nastawione na podniesienie produktywności by sprostać wymogom rynku pozostawiają bardzo wyraźny ślad ekologiczny wpływając negatywnie na środowisko w regionach, w których się je stosuje.

Nowy rynek ziemi

Proces ten przyspieszany jest przez urynkowanie ziemi. Szerząc się poszanowaniem dla prawa chłopskiej własności indywidualnej organizacje takie jak Bank Światowy w rzeczywistości „obdarowują” społeczności chłopskie możliwością zadłużania się pod zastaw ziemi i tym samym przejmowania jej przez inwestorów kapitałowych często powiązanych z kredytodawcami.

Urynkowanie ziemi oznacza zamach na jeden najważniejszych zasobów. Przekształcenie ziemi w towar otwiera drogę do jej przejmowania, koncentracji i monopolizacji w rękach graczy finansowych, dla których nie jest ona oparciem dla zaspokajania podstawowych potrzeb społecznych, ale źródłem zysku. To zasadniczo odmienna logika. Jak ona działa? W niedawnej historii mogliśmy ją obejrzeć na skolonizowanych lub zależnych obszarach Południa, gdzie ekspansji opartych na gigantycznych latyfundiach monokultur eksportowych towarzyszył dotkliwy deficyt ziemi uprawnej i strukturalne niedożywienie znacznego odsetka ludności. Drastycznym przykładem była jeszcze w połowie lat 90. minionej



wieku Brazylii, utrzymująca się w czołówce produkcji rolnej na świecie, a zarazem kraj z ponad 30% populacji poniżej progów niedożywienia i milionami rolników wyciśniętych z ziemi. Wysoce uprzemysłowione latyfundijskie wytworzone na rynki globalne brutalnie wypierały drobne rolnictwo żywnościowe. To właśnie ta sytuacja była podłożem dla rozwoju MST (Ruchu Rolników Rolnych bez Ziemi) – jednej z najbardziej bojowych formacji współczesnych ruchów chłopskich. Monokultury kawy czy kakao wciąż stanowią wyzwanie dla rozwoju rolnictwa żywnościowego w Afryce Zachodniej czy Etiopii. Ale obecnie ten wywodzący się jeszcze z XIX-wiecznego kolonialnego podziału pracy model produkcji rolnej ustępuje znacznie poważniejszemu zagrożeniu opartemu na tej samej logice, a mianowicie produkcji agropaliw (biopaliw). Wspierane przez rządy Europy i USA uprawy agropaliwowe zajmują już ok. 5% ogółu upraw na świecie i udział ten nieustannie rośnie. Rząd w Waszyngtonie dotuje agropaliwa sumą 6 mld dolarów rocznie, jeszcze więcej bo 10 mld euro wynoszą dotacje w Unii Europejskiej. Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy jest poważny wzrost cen ziemi napędzany przez popyt ze strony producentów roślin agropaliwowych korzystających z państwowych dotacji na tę produkcję. Konsekwencja druga to wzrost cen żywności, której produkcja w wielu rejonach małe koszty upraw agropaliwowych, a lokalna ludność wiejska w coraz większym stopniu zależy od żywności importowanej, której ceny odzwierciedlają fluktuacje na globalnych rynkach żywnościowych. Ceny te rosną także w wyniku wzrostu udziału agropaliw w ogólnej kon-

sumpcji zbóż. W latach 2002-2008 agropaliwa odpowiadały za 2/3 140% wzrostu cen żywności.

Tylko amerykańskie koncerny spalają dziś na agropaliwa aż 15% światowej produkcji kukurydzy, której cena wzrosła między 2008 a 2011 rokiem o 46%. W latach 2006-2011 produkcja agropaliw na świecie podwoiła się. Do produkcji wykorzystano 100 mln ha ziemi uprawnej i prawie 5% ogółu zbóż.

Z ekspansją przemysłu agropaliwowego wiąże ściśle zjawisko wykupu ziemi uprawnej na Południu przez państwa z jej deficytem. W imię zapewnienia bogatym bezpieczeństwem żywnościowym odbiera się je ubogim krajom peryferyjnym. Najwięksi inwestorzy na tym nowym rynku – Arabia Saudyjska, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Chiny, Korea Południowa, Japonia przejmują wielkie obszary najlepszych gruntów uprawnych na Filipinach, Indonezji, Laosie, Sudanie, Madagaskarze, Ukrainie, Rosji, Pakistanie czy Brazylii. W oczekiwaniu na „czarną godzinę” przeznaczają się na rentowne uprawy przemysłowe, także rośliny agropaliwowe.

W wielu krajach inwestycje w ziemię wiążą się z wylesianiem (deforestacją). O ogromne obszary Amazonii znikają wskutek rabunkowego wycięcia realizowanego wspólnymi siłami firm meblarskich i wielkich hodowców. Jeszcze gorzej jest na Borneo, gdzie w krótkim czasie zniknęła większość lasów, a ich obszar przeznaczono na plantacje roślin przemysłowych (m.in. oleju palmowego). Prowadzone na wielką skalę karczowanie lasów tropikalnych, będących płucami planety, przyspiesza ocieplenie klimatu.

Osobnym problemem jest kwitnący np. w USA kompleks zbożowo-hodowlany pochłaniający tereny uprawne, znaczną część produkcji zbóż oraz opierający swoją rentowność w poważnym stopniu na możliwości unikania kosztów zanieczyszczenia odpadami rzek i ujęć wody.

Porażka modelu

Uprawy przemysłowe odpowiadają dziś za ok. 40% erozji gleb na świecie. Wątpliwy pozostaje ich bilans energetyczny. Dla wyprodukowania 1 kalorii energii przemysł rolny zużywa aż 10 kalorii. Wielkoobszarowe rolnictwo przemysłowe nie jest w stanie wyżywić ludności. W Ameryce Łacińskiej zaledwie 34,5% ziemi przypada na gospodarstwa chłopskie, które zapewniają znacznie ponad 51% żywności. Ich wydajność z akra jest 3 do 14 razy większa niż w latyfundiach. Produkcja latyfundiów jest jednak bardziej rentowna co dobrze obrazuje sprzeczność między logiką zysku a logiką zaspokojenia potrzeb.

Zliberalizowane rolnictwo przemysłowe nie zapewnia bezpieczeństwa, a odbiera suwerenność żywnościową krajom globalnego Południa, zagraża drobnym rolnikom na Północy, napędza bezrobocie, pauperyzację i slumsową urbanizację społeczności chłopskich. Niesie negatywne skutki ekologiczne i klimatyczne. Ten bilans uprawnia do odrzucenia tego kosztownego i ekskluzywnego modelu. Alternatywą są na wyciągnięcie ręki. Wystarczy skorzystać z doświadczeń rolnictwa zrównoważonego, które także dziś, tam gdzie opiera się presji ze strony wielkiego kapitału jest w stanie wyżywić społeczności i zapewnić ich rozwój.

Skradzione ziemie Etiopii

*Zapominacie, że owoce należą do wszystkich,
a ziemia – nie należy do nikogo.*

Jean-Jacques Rousseau,
Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności

Kryzys żywnościowy z 2008 r., który w krajach rozwijających się przyniósł gwałtowne zamieszki rozniecane głodem, zapoczątkował erę kupowania ziem uprawnych: potęgi agrobiznesu i finansowi giganci odebrali 60-80 mln najżyźniejszych hektarów rolnikom mającym niewielkie gospodarstwa. Przykładem niech będzie Etiopia. Kraj, który obfituje w grunty rolne, przymierając głodem...

Geografia

Grunty rolne – wykorzystywane do uprawy lub wypasu zwierząt hodowlanych – stanowią 35% całego terytorium (podzielonego na 9 regionów, które odzwierciedlają rozmieszczenie geograficzne grup etnolingwistycznych). 40% z tych ziem przeznaczonych jest na uprawy.

Z 90 mln mieszkańców 83% żyje na wsi zajmując się głównie gospodarstwem rodzinnym.

Przeszłość

Reforma rolna przeprowadzona w połowie lat 70. przekształcała całość użytków rolnych w „dobra wspólne”: ziemię stają się własnością państwa. Związki rolników przyznają chętnym rodzinom kilka hektarów pod uprawę, jak również prawo użytkowania kawałków o wielkości nie przekraczającej 10 hektarów (zarządzenie to nie obejmuje rolników wypasających bydło, którzy stanowią 12% populacji). Istnieje również ustawa o zwyczajowym dostępie do przestrzeni wspólnych wykorzystywanych jako pastwiska, tereny łowieckie i dostarczające roślin leczniczych¹.

Konstytucja z 1995 r. określa ziemię mianem „wspólnej własności narodu i ludu etiopskiego”. Z tego też względu nie można jej ani sprzedać, ani zamienić. Rolnicy mają zagwarantowany bezpłatny dostęp do ziem oraz ochronę przed wysiedleniem. Tymczasem rozporządzenie zatwierdzone rok później przez cztery regiony – Region Ludów Gambeli, Afar, Somalia i Bienszangul-Gumuz – dopuszcza dzierżawę lub leasing².

Rozdrobnienie

Rolnicy nie otrzymują 10 hektarów, do których rzekomo mają prawo. „W 2000 r. 87,4% rodzin wiejskich posiadało mniej niż 10 hek-

tarów – zauważa Samuel Gebreselassie ze stowarzyszenia Future Agricultures Consortium. – 64,5% z nich zarządzało gospodarstwem nie przekraczającym hektara, a 40,6% dobytkiem mniejszym lub równym 0,5 hektara. Tak małe gospodarstwa zwykle są jeszcze podzielone na 2 lub 3 fragmenty. Gospodarstwo średniej wielkości może co najwyżej przynieść 50% minimalnego przychodu koniecznego, by dana rodzina miała szansę żyć ponad progami ubóstwa”. Wynika z tego, że aby etiopska rodzina z czwórką dzieci mogła odpowiednio się wyżywić potrzebuje minimum dwóch hektarów. A więcej, jeśli chciałaby naddatek produkcji sprzedać na rynku³.

Kupno w celu spekulacji

Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) i Bank Światowy pod „kupnem w celu spekulacji ziemi”⁴ rozumie cesję gruntów, których powierzchnia wynosi co najmniej tysiąc hektarów, to znaczy 10 km kwadratowych, co odpowiada żywnościowej samowystarczalności 500 rodzin.

Już w pierwszych latach ubiegłego dziesięciolecia premier Meles Zenawi zlecił Etiopskiemu Bankowi Inwestycji Rolnych (agencja ministerstwa rolnictwa) misję oferowania dzierżawy rozległych obszarów inwestorom zagranicznym. Zgodnie z dokładnym badaniem zrealizowanym w 2011 r. przez The Oakland Institute co najmniej 3,6 mln hektarów ziemi zostało od tego czasu przekazanych inwestorom. Liczba, którą potwierdza organizacja Human Rights Watch (HRW), dodając, że dodatkowo 2,1 mln hektarów ziemi oddano za pośrednictwem Etiopskiego Banku Inwestycji Rolnych na niezwykle korzystnych warunkach: śmiesznie niską cenę dzierżawy za tereny z łatwym dostępem do wód. Ciężka artyleria agrobiznesu, odgradzona od reszty świata i eksploatująca ponad miarę swe zdobycze, niekiedy ze wsparciem lokalnej policji, przemodelowuje krajobraz: oddziały buldożerów, foliowe tunele nie mające końca, mechanizacja, zależność od przemysłu petrochemicznego, itp.

Ludność

Dynamika przejmowania ziemi niesie za sobą istotne programy przesiedleń autochto-

Agnès Stienne
Graficzka

tłum. Magdalena Madej

nów: dotyczą 1,5 mln osób, z czego 500 tys. w regionie Afar, 500 tys. w Somalii, 225 tys. w Benschangul-Gumuz i 225 tys. w Regionie Ludów Gambeli⁵.

W tym ostatnim regionie, gdzie skonfiskowano 42% ziemi, mieszkańcy zostali zmuszeni wypasać swoje bydło gdzie indziej. Pierwsza fala przymusowego tworzenia wiosek („villagisation”) rozłożona w czasie na trzy lata ruszyła w 2010 r. Jej celem było przesiedlenie 45 tys. rodzin anuaków i nuerów. Operacja polegała na przeniesieniu całych społeczności do nowoczesniejszych wiosek o lepszej infrastrukturze (szkoły, ośrodki zdrowia, drogi, sklepy) i przyznaniu każdemu domostwu 3 lub 4 hektarów ziem dających się zirygować.

To, co na papierze wyglądało obiecująco, przyniosło katastrofalne skutki. Projekt nie brał pod uwagę najbardziej elementarnych potrzeb ludności: na przykład picia. Ponadto administracja nie powzięła żadnych kroków, by dopasować moment porzucenia pól, które przynosiły jeszcze plony, z chwilą, kiedy nowe użytki mające dostarczać żywności, wykarczowane, zasiane, nawodnione i uprawione, wydadzą owoce. W 2011 r. HRW donosiła, że mieszkańców, którzy przeciwstawili się planowi zagospodarowania przedstawionemu przez rząd regionu, zmuszono do opuszczenia swoich domostw przy pomocy policji i wojska. W wyniku represji śmierć poniosło 300 osób; wielu chłopów zostało uwięzionych, a wiele kobiet zgwałcono.

Gniew

Ciąg dalszy jest znany: brak kamieni młyńskich, niedostatek wody pitnej, itp. W szkołach brakuje nauczycieli, a w przychodniach zdrowia personelu, ponieważ wszystkich zmuszono do pracy w miejscu przesiedlenia. Nawet młodzież, jeśli chciała być dopuszczona do egzaminów, musiała brać udział w pracach. W ramach rekompensaty rodziny otrzymały nieszczególnie żyzną ziemię wielkości 0,25-0,5 hektara, którą trzeba było uprawiać bez narzędzi.

Gniew ludności nie ma najmniejszego wpływu na strategię opracowywane w kuluarach ministerstw. Wśród (sporej liczby) nabywców opróżnionej z mieszkańców ziemi można znaleźć sudańską grupę Saudi Star i indyjską spółkę Karuturi. Pierwsza pozwala Arabii Saudyjskiej zachować jej bogactwa naturalne, między innymi wodę; druga robi





interesy. Nie brak również Europy, Stanów Zjednoczonych i Izraela, które pozostają bardzo aktywne, zwłaszcza w sektorze produkcji agropaliw.

„Interes ogółu”

Aby zrzucić z siebie ciężar nielegalnego wywłaszczenia najsłabszej i najbardziej dyskryminowanej ludności – zakazanego, chyba że w „interesie ogółu” – rząd twierdzi bez najmniejszego zażenowania, że przejęte ziemie nie były eksploatowane. W rzeczywistości chodzi o położenie kresu praktykom kulturalnym tych społeczności chłopskich. Jeśli pragniemy poprawić wydajność i uprościć pracę, techniki upraw trzeba modernizować. Jednak rolnictwo samozaopatrzeniowe pozostaje negatywnym bohaterem etiopskiej polityki. Obecnie brak wykształcenia chłopów hamuje rozkwit drobnego rolnictwa szanującego środowisko i będącego w stanie wyżywić ludność. Jeśli jednak rodziny dysponowałyby 4-5 hektarami żyznych i odpowiednio nawodnionych ziem, kraj mógłby cieszyć się samowystarczalnością żywnościową. Rządzący i giganci ekonomiczni zdecydowali jednak inaczej: od 2006 r. import podstawowych surowców rolniczych (zboże, sorgo i olej palmowy) rośnie w zaskakującym tempie. W 2010 r. Etiopia importowała ze Stanów Zjednoczonych 95% swojego sorgo!

Władza usprawiedliwia tę grabież państwa zapotrzebowaniem na obcą walutę, którą będzie można zainwestować w budowę infrastruktury niezbędnej do rozwoju kraju. Ale jeśli tak właśnie jest, jak wyjaśnić, że ziemie dzierżawione w Malezji po 300 euro za hektar rocznie tutaj oddaje się za 1,5 euro?

(1) Por. Johan Helland, „Régime foncier pastoral en Ethiopie”, *Vertigo*, wydanie specjalne n°4, listopad 2007, <http://vertigo.revues.org>

(2) Por. Tomaso Ferrando, „L'accapement des terres ou comment la loi expulse les gens de leurs terres”, *Pambazuka*, n°247, 4 lipiec 2012, www.pambazuka.org

(3) „Issues pour l’agriculture éthiopienne: options et scénarios”, *Point Info 002*, Future Agricultures Consortium, styczeń 2006, www.future-agricultures.org

(4) Zob. Benoît Lallau, „Quand la Banque mondiale encourage la razzia sur les terres agricoles”, *Le Monde diplomatique*, wrzesień 2011 oraz www.monde-diplomatique.fr

matique.fr, dokument Philippe’a Reveliego „Ruée sur les terres agricoles au Mali”, grudzień 2011.

(5) Por. „Ethiopie: les déplacements forcés provoquent la faim et la détresse”, Human Rights Watch, 18 styczeń 2012.



Unia Europejska a zawłaszczanie ziemi na świecie

Zawłaszczanie ziemi jest często kojarzone z działalnością korporacji międzynarodowych, poszczególnych państw, czy nawet z działalnością przestępczą gangów narkotykowych. Rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, że do skomplikowanego procesu przyczynia się również pośrednio Unia Europejska.

Inicjatywa wszystko oprócz broni (EBA)

W ostatnich latach w Kambodży nastąpił gwałtowny wzrost przymusowych wysiedleń wynikających z udzielania prywatnym inwestorom rządowych koncesji do ziemi w celu rozwijania dużych plantacji rolno-przemysłowych. Motywowane przez preferencyjny program handlowy Unii Europejskiej dla krajów najsłabiej rozwiniętych Wszystko Oprócz Broni (ang. *Everything But Arms*), tajskie spółki cukrowe oraz lokalny potentat przemysłowy założyli w Kambodży liczne przemysłowe plantacje trzciny w celu produkowania surowego cukru na eksport do Europy.

Do grudnia 2012 r. 73% całkowitego obszaru ziemi uprawnej w Kambodży przyznano firmom prywatnym. Dzierżawione grunty często mieszczą się w granicach prywatnej ziemi drobnych producentów żywności oraz ziem wspólnotowych. Rządowa polityka przenoszenia uprawnień do ziemi na inwestorów prywatnych w Kambodży oraz polityka UE w zakresie udzielania preferencyjnych taryf do pobudzenia takich inwestycji niosą też zagrożenia w zakresie praw człowieka. Koncesje podważają bezpieczeństwo prawa własności grup, które mieszkają i zarządzają ziemią przeznaczoną pod inwestycje ograniczając ich dostęp do upraw, pastwisk, gruntów leśnych oraz wody. Brak egzekwowania prawa w zakresie przyznawania/monitoringu koncesji do ziemi i lekceważenie praw miejscowej ludności umożliwia koncesjonariuszom rozwijanie holdingów rolnych poprzez rejestrację koncesji na firmy-córki (umieszczając koncesje obok siebie), albo we współpracy z innymi osobami (np. małżonką). Pomaga to również ukryć rolę inwestorów zagranicznych, międzynarodowych finansistów i głównych światowych marek, które uczestniczą w tym łańcuchu rynkowym.

Jak dotąd nie opracowano żadnych strategii, które pozwoliłyby uniknąć lub zminimalizować skutki przesiedleń społeczności lokalnych. Koncesjonariusze i rząd Kambodży przeprowadzali przymusowe eksmisje w celu oczyszczenia ziemi pod plantacje trzciny cukrowej naruszając prawo międzynarodo-

we. Nie przedstawiono nawet odpowiednich nakazów eksmisji. Większość poszkodowanych rodzin pierwszy raz dowiedziała się o inwestycji w dniu, w którym ich ziemia była karczowana. Zaskoczeni ludzie nie byli świadomi skutków projektu, ponieważ nie rozpowszechniano informacji na ten temat i nie przeprowadzono konsultacji dotyczących rekompensat. Policja i siły bezpieczeństwa dokonywały arbitralnych aresztowań i zatrzymań społeczności lokalnej, a wobec próbujących bronić swojej ziemi używano przemocy fizycznej. Jeden z działaczy społecznych został zamordowany siekierą.

Pomimo zniszczeń dokonanych w toku wysiedleń, poszkodowanym nie wypłacono żadnych rekompensat. Jeżeli odszkodowanie wypłacano, to straty były zaniżane, a cały proces charakteryzował się brakiem uczestnictwa społeczności, groźbami i korupcją. Żadnej z rodzin nielegalnie eksmitowanych ze swej ziemi nie przyznano prawa do powrotu.

W całym kraju co najmniej 700 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci zostało bez dachu nad głową i bez ziemi, inni otrzymali małe parcele gruntów nienadających się do uprawy. Na wszystkich obszarach przesiedleń brakuje odpowiednich warunków sanitarnych i wody pitnej. Zabudowa gospodarstw jest zwykle prymitywna i nie stanowi wystarczającej ochrony przed szkodnikami lub ekstremalnymi warunkami pogodowymi. Wiele rodzin nielegalnie wyemigrowało do Tajlandii. Ci, którzy pozostali, musieli nająć się do pracy jako robotnicy na plantacjach cukru, gdzie praca jest nieregularna, warunki złe, a wynagrodzenie niewystarczające. Większość gospodarstw domowych deklaruje spadek poczucia bezpieczeństwa żywnościowego, pogorszenie warunków życia, zmniejszenie możliwości zarobkowania oraz utratę dostępu do zasobów naturalnych. W wyniku eksmisji prawa kobiet były nieproporcjonalnie częściej łamane. Odnotowano także niekorzystny wpływ na warunki życia dzieci i ich dostęp do edukacji.

Jak dotąd, nikt nie został pociągnięty do odpowiedzialności, a poszkodowani są wciąż pozbawieni dostępu do skutecznych metod rozwiązywania problemów na szczeblu lokalnym i krajowym. W Komisji Europejskiej ani w żadnej innej strukturze UE nie istnieje skuteczny i niezależny mechanizm odpowiedzialności dostępny dla osób dotkniętych przez politykę UE lub działalność europejskich firm poza granicami Europy.

Polityka klimatyczna

Dyrektywa w sprawie odnawialnych źródeł energii RED – uchwalona przez Parlament Europejski 23 kwietnia 2009 r. – zakłada, że do 2020 r. 20% energii zużywanej na terenie UE oraz 10% energii zużywanej w transporcie w poszczególnych państwach członkowskich będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych.

Minęło ponad 10 lat od rozpoczęcia tego eksperymentu. W tym czasie większość założeń uznających, że agroenergia jest odnawialną alternatywą dla paliw kopalnych, okazała się błędna. Potwierdzają to środowiska akademickie, naukowe oraz głosy dochodzące z terenu. Badanie agropaliw pod kątem emisji gazów cieplarnianych metodą analizy pełnego cyklu życia (ang. *life cycle assessment* – LCA), która bierze pod uwagę skutki pośredniej zmiany użytkowania gruntów (ang. *Indirect Land Use Change* – ILUC), pokazuje, że oczekiwania dotyczące zmniejszenia emisji były wygórowane. W rzeczywistości – jeśli wziąć pod uwagę wszystkie skutki stosowania agropaliw – okazuje się, że są one bardziej szkodliwe od paliw kopalnych, które zastępują. Stworzenie unijnego rynku agropaliw przemysłowych ma negatywny wpływ na poszanowanie prawa dostępu do ziemi i zasobów oraz źródła utrzymania i bezpieczeństwo żywnościowe lokalnych społeczności, szczególnie na globalnym Południu.

Krajowe plany pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych zakładają potrójny wzrost zużycia agropaliw na terenie UE w 2020 r. (w porównaniu z poziomem z roku 2008), z czego 72% energii będzie pochodziło z biodiesla, a 28% z bioetanolu. Taki wzrost uczyniłby Unię Europejską największym importerem agropaliw – 41,5% z przewidywanych 38,3 miliardów litrów agropaliwa używanego w 2020 r. miałyby pochodzić ze źródeł spoza UE. Nie wiadomo jednak, czy przytoczone liczby dotyczą również importu surowców, które dopiero mają być przerobione na agropaliwa na terenie UE, czy też odnoszą się wyłącznie do importu już przetworzonych agropaliw. W rzeczywistości zatem odsetek ten może być wyższy.

Według niedawno opublikowanego raportu oznacza to, że unijne cele zużycia biopaliw mogą spowodować „legalne” niszczenie milionów hektarów obszarów o wysokiej bioróżnorodności oraz dodatkową emisję 95 milionów ton CO₂ do atmosfery.

Teksty pochodzą z publikacji:

Słodko-kwaśne zbiory: ocena wpływu inicjatywy Wszystko oprócz broni (Everything But Arms) Unii Europejskiej na prawa człowieka w Kambodży

Jak chronić środowisko niszcząc lasy i odbierając ziemię ubogim rolnikom: zawłaszczanie ziemi i program redukcji emisji z wylesiania i degradacji lasów.

Droga do katastrofy. Polityka agroenergetyczna UE a zawłaszczanie ziemi i zasobów wodnych na świecie.



Stanie się tak nawet wtedy, gdy będą spełnione wszystkie unijne standardy.

Wymogi unijne nie uwzględniają spójności ekosystemów czy systemów wodnych, nie zawierają żadnych kryteriów społecznych ani nie poruszają kwestii sposobu korzystania z ziemi przez lokalne społeczności. Nie wyjaśniają też, dlaczego grunty użytkuje się w określony sposób – na przykład płodozmian z długim okresem ugorowania i pasterstwo mogą być najlepszymi sposobami użytkowania ziemi „gorszej klasy”. Szczególnie niebezpiecznym aspektem polityki unijnej jest jej skoncentrowanie na tak zwanych terenach gorszej klasy, zdegradowanych, leżących odłogiem oraz nieużytkach. Uprawianie na nich roślin energetycznych ma spowodować, że nie będą one konkurować z produkcją żywności. Decydenci starają się „odblokować” ziemię pod produkcję roślin energetycznych, szukając gruntów „gorszej klasy”, które można zająć zgodnie z ideą „zrównoważonej intensyfikacji”. Sugerowano, że jest to dobry sposób zagospodarowania takiej ziemi, który może się nawet przyczynić do obniżenia wpływu pośredniej zmiany użytkowania gruntów.

Jak napisano w raporcie FAO: *State of the World's Land and Water Resources for Food and Agriculture – SOLAW*), „w zbyt wielu miejscach postępy były powiązane z nieodpowiednim zarządzaniem, które doprowadziło do degradacji gruntów i zasobów wodnych niezbędnych do produkcji żywności”. Wiele źródeł donosi, że produkcja rolna utrzymuje się na stałym poziomie, ale degradacja gruntów wciąż postępuje. Komunikaty prasowe, które towarzyszyły publikacji raportu, mówią o znacznej degradacji 25% gruntów (wszystkich rodzajów, nie tylko ornyczych). Kolejne 8% uległo degradacji w stopniu umiarkowanym, 36% w nieznacznym lub wcale, a 10% ziemi jest w lepszym stanie niż było. Wykorzystanie pod uprawy gruntów gorszej klasy, na przykład obszarów pustynnych w Sudanie, mogłoby spowodować, że tereny te uległyby ostatecznie procesom pustoszenia. Poza tym, ziemie oceniane przez osoby z zewnątrz jako „gorszej klasy” lub „zdegradowane” są często uprawiane przez lokalną społeczność za pomocą metod, dostosowanych do ich charakteru. Wykorzystują one różne typy płodozmianu, na przykład metodę ugorowania ziemi po krótkim okresie uprawy, umożliwiającą powrót naturalnej roślinności i regenerację gruntu.

Z terenów wydzierżawionych lub sprzedanych pod produkcję agropaliw często wysiedla się mieszkańców, którzy nie mogą już uprawiać lokalnych odmian roślin zaadaptowanych do panujących warunków. Przepadają również ich wiedza związana z uprawą roli. Kiedy przedsięwzięcia kończą się niepowodzeniem, cenę płaci lokalna ludność i środowisko naturalne. Jak

wcześniej wspomniano, mieszkańcy tracą dostęp do terenów, gdzie zbierali żywność w sytuacjach kryzysowych, które były dla nich źródłem surowców, leków i skromnych dochodów. Koncentracja ziemi i wywłaszczenia czynią z nich bezrolnych robotników sezonowych lub zmuszają do ucieczki do przeludnionych miast, gdzie z producentów stają się konsumentami.

Program redukcji emisji z wylesiania i degradacji lasów (REDD+)

Proces deforestacji w znacznym stopniu pogłębia globalny kryzys klimatyczny przyczyniając się do akumulacji dwutlenku węgla w atmosferze. Wiele podmiotów powstałych w krajach globalnej Północy, takich jak organizacje zajmujące się ochroną środowiska, rządy, wielostronne instytucje finansowe czy grupy lobbujące na rzecz różnorodnych gałęzi przemysłu bierze udział w walce z wylesianiem wykorzystując szereg rozwiązań technicznych i rynkowych. Jedną z inicjatyw, która ma pomóc wygrać tę walkę stanowi REDD+. Jest to program redukcji emisji z wylesiania i degradacji lasów w krajach Południa, który przewiduje ochronę i zrównoważoną gospodarkę leśną oraz zwiększenie zasobów dwutlenku węgla magazynowanego w lasach. Jego celem jest stworzenie wartości pieniężnej dla dwutlenku węgla składowanego w lasach i zaoferowanie bodźców gospodarczych krajom globalnego Południa aby ograniczyć emisje z terenów zalesionych. Programowi REDD+ przyświeca prosta logika, zgodnie z którą zanieczyszczenie środowiska w jednym miejscu można „zrekompensować” działaniami naprawczymi gdzie indziej. Kierując się tym założeniem, firmy i rządy krajów globalnej Północy sponsorują tzw. projekty oraz fundusze rekompensacyjne w krajach globalnego Południa, aby pokazać, że realnie przyczyniają się do powstrzymania skutków deforestacji. Niestety, w rzeczywistości przyczyniają się do pogłębiania procesu wylesiania naruszając przy tym prawa społeczności lokalnych.

Program REDD+ jest bezpośrednio związany z rynkiem dobrowolnego handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla, który został wprowadzony w 1997 r. w ramach protokołu z Kioto. Przewodnictwo w jego prowadzeniu objęła Europa. Głównym założeniem tego rynku jest „monetyzacja” zanieczyszczeń. Rządy i struktury międzyrządowe (np. UE) ustalają ogólny, prawny limit emisji dwutlenku węgla w danym okresie i przyznają poszczególnym sektorom przemysłu określoną liczbę uprawnień do emisji. Firmy mogą handlować uprawnieniami między sobą lub sprzedawać je i kupować na finansowych rynkach handlu uprawnieniami do emisji dwutlenku węgla. Za każdą tonę „zaoszczędzonego” dwutlenku węgla w krajach globalnego Południa można (tanio) otrzymać uprawnienia do emisji, które pozwalają wyemitować tonę dwutlenku

węgla w innym miejscu. Coraz częściej firmy i rządy rezygnują więc z ograniczenia emisji w krajach globalnej Północy na rzecz wspomnianych wcześniej projektów rekompensacyjnych na globalnym Południu. Projekty te są realizowane na specjalnie wygrodzonych w tym celu terenach zalesionych, nierzadko zamieszkiwanych przez społeczności lokalne. Obecnie, handel emisjami dwutlenku węgla stanowi główne narzędzie w międzynarodowych wysiłkach na rzecz przeciwdziałania globalnemu ociepleniu.

Program REDD+ budzi wiele obaw nie tylko ze strony ruchów społecznych, ale przede wszystkim ze strony społeczności zamieszkujących lasy, lub od nich zależnych. To one w największym stopniu odczuwają negatywne skutki projektów rekompensacyjnych. Grupy te regularnie doświadczają aktów zawłaszczania ziemi, naruszania praw człowieka, przymusowych przesiedleń gróźb, przemocy i nasilającej się degradacji środowiska naturalnego. W efekcie „magazynowania” dwutlenku węgla w lasach na terenie krajów globalnego Południa, coraz częściej odgradza się ludność lokalną od jej ziemi. Dostęp do lasów tracą również społeczności zależne od tych ekosystemów. Warto wspomnieć, że mimo optymistycznych prognoz wielu rządów i firm szacuje się, że od 30% do 70% projektów rekompensacyjnych „nie reprezentuje rzeczywistych redukcji emisji dwutlenku węgla”.

W wielu państwach obecny porządek i przyzwolenie rządu na zawłaszczanie ziemi w imię programu REDD+ powstały na bazie licznych praktyk wykluczania ludności rdzennej w przeszłości. W wielu przypadkach władze centralne zorganizowane w oparciu o ramy kolonialne odgrywają kluczową rolę w kontrolowaniu terenów zalesionych. Przyznawane przez nie koncesje na strefy ochrony lasów lub na magazynowanie dwutlenku węgla w tych ekosystemach w celu wejścia na rynek handlu uprawnieniami do emisji celowo nie przewidują ochrony tradycyjnych właścicieli gruntów, na których (często bez ich wiedzy) prowadzone są projekty rekompensacyjne.

Program REDD+ inicjuje tzw. „zielone zawłaszczanie” wspierając programy ochrony środowiska, które napędzają zawłaszczania związane z ochroną różnorodności biologicznej, magazynowaniem dwutlenku węgla czy agropaliwami.

Zamiast być sprzymierzeńcem wielu grup lokalnych, które zajmują się ochroną zalesionych gruntów, program REDD+ wydaje się uciszać debaty o kulisach nacisków korporacji na systemy przyznawania i posiadania praw do ziemi. Włączony w ramy handlu uprawnieniami do emisji, służy przede wszystkim wynagradzaniu tych, którzy niszczą lasy.